



ANDRZEJ WIELOCHA

Legion Polski w Marmaroszu

Na przełomie września i października 1914 r. w ślad za postępującą w Galicji ofensywą rosyjską dywizje kozaków kubańskich i tereckich z rosyjskiej 9. Armii przebiły się — przy bardzo słabym oporze oddziałów austriackiego Landsturmu — przez odsłonięte wschodniokarpackie przełęcze. Wspierane niewielkimi oddziałami piechoty i artylerii, zajęły 2 października stolicę komitatu — Syhot Marmaroski (Sighetu Marmăției)¹ i podeszły pod Taczów (Tia-czew), zagrażając poważnie Husztowi (Chust). Ruchliwe kozackie oddziały zwiadowcze pojawiały się w wielu miejscach na raz, nawet po południowej stronie grzbietu Gór Gutyjskich, w bezpośrednim sąsiedztwie strategicznych kopalń Cavic i Felsőbánya (Baia Sprie). Ludność — szczególnie Węgrzy i Żydzi — w panice opuszczała wsie i miasteczka położone w dorzeczu górnej Cisy i jej dopływów Wyszowa i Izy.

Dowództwo austriackie miało w tym rejonie do dyspozycji jedynie źle uzbrojone i kiepsko wyposażone oddziały pospolitego ruszenia w liczbie 30 batalionów piechoty i 6 baterii artylerii pod dowództwem gen. Hoffmana, komendanta garnizonu lwowskiego. Znaczna część tych sił związana była ciężkimi walkami o przełęcze Użocką i Beskid Ławoczniański.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że powyższa sytuacja była bezpośrednim powodem wydania 28IX 1914 r. przez dowództwo austriackie w Krakowie następującego rozkazu:

¹ Nazwy miejscowości podaję albo w formie spolszczonej, o ile taka funkcjonuje w literaturze przedmiotu, albo w wersji węgierskiej, oficjalnie obowiązującej w czasie opisywanych wydarzeń (pisownię węgierską ujednolicono na podstawie współczesnych map węgierskich — odbiega ona w niektórych przypadkach od używanej w źródłach). Przy pierwszym wystąpieniu nazwy podaję także w nawiasie współczesne brzmienie ukraińskie lub rumuńskie. Natomiast w cytatach nazwy pozostawiam w brzmieniu oryginału.

„Polski Legion” pod dowództwem gen. Durskiego ma być 30 IX (...) odtransportowany koleją z Krakowa, względnie Mszany Dolnej do Munkacza, gdzie przejdzie pod rozkazy miejscowej Komendy Wojskowej, która ma go użyć do małej wojny na tyłach armii rosyjskiej. Cel wyjazdu ma być jednak trzymany w tajemnicy.

Był to rozkaz brzemienny w skutki, nie tyle może dla dziejów I wojny światowej (z perspektywy całej Europy był to epizod bez znaczenia), co z pewnością dla dziejów odbudowy polskiej niepodległości i losów setek młodych Polaków. Czy stał za nim polityczny spisek, jak chcą niektórzy, czy tylko zimna kalkulacja, przypadek czy nieprzewidziany przez sztabowców epizod wojenny? Dziś pewnie nikt już tego jednoznacznie nie rozstrzygnie, a ja — nie czując się kompetentny — nawet nie podejmę takiej próby. Spróbuję natomiast na podstawie dostępnych dziś źródeł odtworzyć przebieg pierwszego tygodnia walk Legionu Polskiego na Węgrzech. Obrósł on bowiem całą masą nieporozumień, przekłamań i zwyczajnych mitów, które przy okazji jubileuszu 100-lecia warto wyjaśnić.

Zacząć wypada od przypomnienia, w jakim składzie w dniach od 30 IX do 4 X 1914 r. wyruszył Legion Polski kilkunastoma pociągami wojskowymi z różnych miejscowości zachodniej Galicji na węgierskie Zakarpacie. Trzon stanowiły dwa pułki piechoty: 2. pułk dowodzony przez płk. Zygmunta Zielińskiego oraz 3. pułk dowodzony początkowo przez płk. Chomińskiego, ale wkrótce przejęty przez mjr. Józefa Hallera.

2. pułk składał się z I batalionu kpt. Mariana Januszajtisa (ok. 1050 żołnierzy i oficerów), II batalionu sokolego kpt. Szczęsnego Rucińskiego (ok. 1000 żołnierzy i oficerów), III batalionu strzeleckiego kpt. Kazimierza Fabrycego (ok. 950 żołnierzy i oficerów) oraz IV batalionu sokolego kpt. Bolesława Roi (ok. 980 żołnierzy i oficerów).

3. pułk składał się ze stacjonującego w Mszanie Dolnej I batalionu pod dowództwem kpt. Józefa Hallera, utworzonego z resztek rozwiązanego Legionu Wschodniego i uzupełnionego o ochotników ze Śląska Cieszyńskiego i Podhala, oraz z niekompletnego IV batalionu kpt. Jana Kozickiego, stacjonującego w Rabce i także powstałego z resztek Legionu Wschodniego. Do pułku włączono batalion uzupełnień 1. pułku piechoty (był to oddział formowany z przeznaczeniem dla I Brygady Piłsudskiego). Przemianowano go na II batalion. Składał się w dużej części z ochotników z Kielc i okolic. Stacjonował w Choczni koło Wadowic pod dowództwem kpt. Kittaya (ok. 1100 żołnierzy i oficerów). III batalion tego pułku, który formalnie powstał dopiero na Węgrzech, składał się z kompanii krakowskich uzupełnionych o pozostałe w Choczni nadwyżki z II batalionu.



Wyjazd oddziałów legionowych z Krakowa (fot. ze zbiorów NAC)

Oprócz oddziałów piechoty w skład Legionu Polskiego weszły także — będące jeszcze w stadium organizacji — 2. i 3. szwadron kawalerii (ok. 200 żołnierzy) oraz 1. dywizjon artylerii (dwie baterie, łącznie 12 dział górskich). W sumie, jak się przyjmuje, w chwili gdy Legion Polski dotarł na Zakarpacie, liczył ok. 9000 żołnierzy pod dowództwem gen. Karola Trzaski-Durskiego.

Według autorów monografii 2. pułku,² na którą będę się tu często powoływać, uzbrojony on został w pobrane 27 i 29 września karabiny Mannlicher-Schoenauer model 1914. Inaczej pamięta to jednak kpt. Roja, który w swoim pamiętniku pisze, że jego batalion wyjeżdżał pociągiem z Bonarki 1 X z werndlami, które dopiero w trakcie jazdy legioniści wymieniali z rannymi żołnierzami austriackimi na mannlichery. Na pewno natomiast część legionistów 3. pułku uzbrojona była właśnie w werndle, przestarzałe jednostrzałowe karabiny z lat 60. XIX w. Wielu żołnierzom brakowało płaszczy, koców, a nawet czapek. Oddziały nie miały także kuchni polowych ani praktycznie żadnego taboru. Ogromna większość legionistów była przekonana, że jadą na Węgry na ćwiczenia, taka bowiem przyczyna wyjazdu była podana w rozkazach. Jednak niektórzy dowódcy informowali swoich podkomendnych o tym, że jadą na prawdziwą wojnę.

W jakim stanie ducha jechali młodzi żołnierze w tę niechcianą podróż, trudno dziś nawet sobie wyobrazić. Ich wola walki i nadzieja na udział w tworzeniu załóżka przeszłego polskiego wojska były podkopywane nieustannie

² 2 Pułk Piechoty Legionów Polskich. I. Karpaty. Kronika działań bojowych, Warszawa 1939.

przez polityczne intrygi, niechęć austriackich władz wojskowych i bałagan panujący na zapleczu cofającego się frontu. Byli przekonani, że będą bić się pod dowództwem Piłsudskiego i wyganiać Rosjan z Królestwa. Rozkaz wymarszu na Węgry był dla więc dla nich ogromnym rozczarowaniem, które pogłębiało przygnębienie i frustrację. Należy pamiętać, że znaczna część legionistów to byli ludzie wykształceni — studenci, uczniowie, inteligencja. Gorzkie skojarzenia historyczne pojawiły się więc natychmiast: nowe San Domingo! A może to było tylko hasło zręcznie podrzucone w ramach kolejnego etapu walki politycznej przeciwników idei tworzenia załączków przyszłej polskiej armii u boku Austriaków? W każdym razie nastrojów nie poprawiło. Porównanie do San Domingo było bolesne, ale nośne. Roman Starzyński, żołnierz I brygady, w swoim pamiętniku pisze: „II Brygadę uważaliśmy wówczas za straconą całkowicie dla Polski. Wysłana na Węgry, tak jak ongiś Legiony Dąbrowskiego na San Domingo, krwawiła się straszliwie na obcej ziemi”.³

Podróż wszystkich legionowych oddziałów w zgodnej opinii znanych relacji była koszmarna. Roja po latach wspominał: „Jechaliśmy jak z zawiązanymi oczami”. Jak więc widać, nawet oficerowie nie bardzo wiedzieli, dokąd jadą. A ks. Panaś pisze w pamiętniku: „Na niektórych stacyach wśród strasznych nudów czekaliśmy beznadziejnie całymi godzinami”. Jeżeli pokonanie ok. 600 km zajęło im prawie pięć dni, to rzeczywiście czekania musiało być znacznie więcej niż jazdy. Pewnie pierwszeństwo miały pociągi z zaopatrzeniem dla już walczących oddziałów. Na sąsiednich torach stawały transporty rannych idące prosto z frontu lub całe wagony pełne chorych na cholere, którymi mało kto się interesował. Raczej nie poprawiało to nastrojów młodego wojska.

Wydaje się, że dowództwo austriackie, wydając Legionowi Polskiemu rozkaz wyjazdu, zdawało sobie już sprawę z powstałego w dolinie górnej Cisy zagrożenia, ale jeszcze nie doceniało jego rozmiarów. Dopiero zajęcie przez kozaków Syhotu, do czego doszło w czasie, gdy legionieści znajdowali się już w pociągach, unaocniło powagę sytuacji.

W którym momencie dowództwo podjęło decyzję o skierowaniu I i II batalionu 2. pułku nie do Husztu, lecz do Nagybánja (Baia Mare), dokładnie nie wiemy. W każdym razie stało się to nie później niż 3 października. Pociągi z tymi oddziałami musiały bowiem być odpowiednio wcześniej skierowane na południe, by przez Szatmárnémeti (Satu Mare) dotarły do Nagybánja i oskrzydliły Rosjan od południowego wschodu. Nie wiemy też, czy wybór tych batalionów był przypadkowy, czy też uznano, że te właśnie oddziały są najlepiej przygotowane do walki.

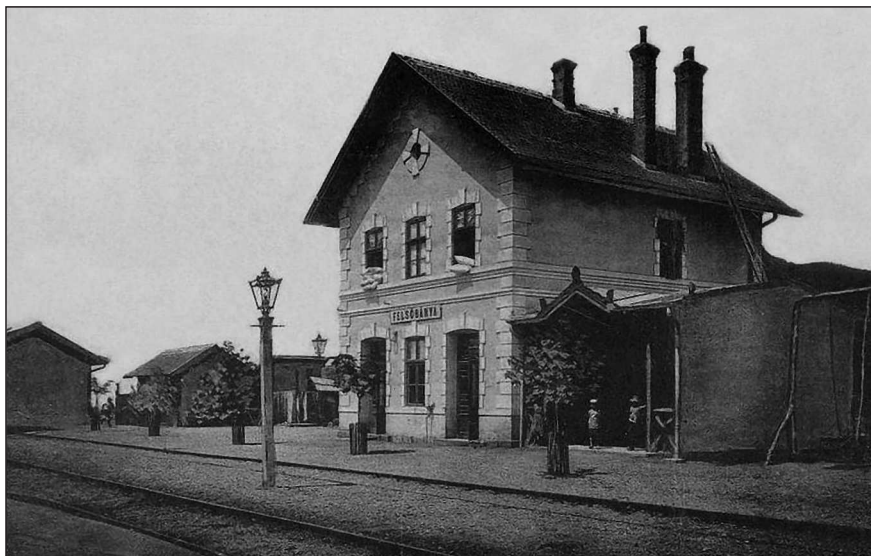
³ R. Starzyński: *Cztery lata wojny w służbie Komendanta*, Warszawa 1937, s. 94.

Wydeptywanie Rosjan

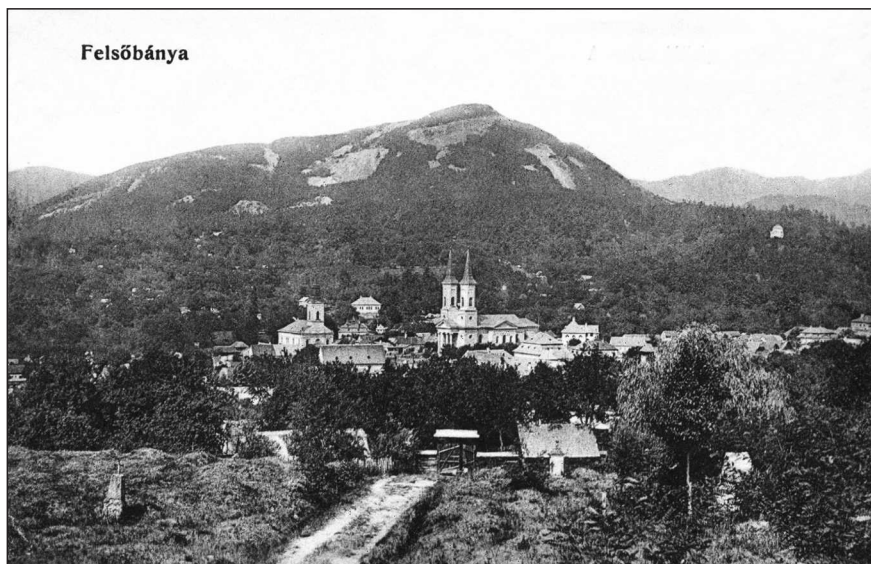
I batalion dotarł do Nagybánya późnym wieczorem 4 X, a II batalion o 4 rano nazajutrz. Rozkaz gen. Attemsa, dowódcy grupy mającej za zadanie obronę Marmaroszu, któremu cały Legion Polski został podporządkowany, brzmiał dość enigmatycznie: powstrzymać marsz nieprzyjaciela w kierunku na Szatmárnémeti, a następnie uderzyć na Syhot Marmaroski.

W dniu 5 października II batalion po krótkim postoju ruszył pociągiem w dalszą drogę. Ponieważ stacja kolejowa Felsőbánya, dokąd kierował się transport, była już podobno zagrożona przez nieprzyjaciela, przejazd odbywał się w ostrym pogotowiu, z nałożonymi na broń bagnetami. O godzinie 6.30 batalion dotarł do celu.

Natomiast przybyły wcześniej I batalion kpt. Mariana Januszajtisa musiał pozostać w Nagybánya, okazało się bowiem, że wagon z amunicją doczepiony do transportu w Koszycach, nie zawiera amunicji do karabinów Mannlicher-Schonauer, które żołnierze dostali na dzień przed wyjazdem i z których *nota bene* nie oddali dotąd ani jednego strzału. W obliczu wroga legioniści stanęli więc praktycznie bezbronni. Kiedy wreszcie dostarczono z Koszyc właściwą amunicję, o godz. 10 batalion ruszył do Felsőbánya.



Stacja kolejowa w Felsőbánya (Baia Sprie) ok. 1910 r.



Widok ogólny Felsőbánya (pocztówka sprzed I wojny światowej)

Tu trzeba koniecznie powiedzieć o jeszcze jednym dotkliwym braku w wyposażeniu, a mianowicie — potwierdzają to wspomnienia wszystkich uczestników walk — dowódcy legionowych batalionów dysponowali jedynie mocno podniszczonymi, pojedynczymi egzemplarzami mapy w skali 1 : 200 000 (*Generalkarte von Mitteleuropa*). W grupie gen. Zielińskiego, złożonej z tych dwóch batalionów, najprawdopodobniej tylko on sam miał taką mapę, ponieważ w trakcie dalszych działań, gdy kpt. Januszajtis operował ze swoim batalionem osobno, skarżył się, że nie ma żadnej mapy terenu! O tym, że legioniści mieli dostęp jedynie do mapy generalnej, świadczy także używane przez nich w rozkazach i spisywanych później wspomnieniach charakterystyczne dla niej nazewnictwo.

O godz. 12 grupa płk. Zielińskiego otrzymała rozkaz wymarszu w kierunku na Syhot Marmaroski. W przedniej straży maszerował II batalion kpt. Rucińskiego, za nim jako siła główna I batalion kpt. Januszajtisa. Pogoda była fatalna, od rana padał drobniutki deszcz.

Marsz odbywał się wprawdzie bez kontaktu z nieprzyjacielem, był jednak bardzo trudny. Droga wiodła coraz wyżej w góry. Po pięciodniowej ciężkiej podróży koleją, bez jedzenia, legioniści byli przemęczeni, nic więc dziwnego, że w trakcie marszu przybywało maruderów. Bataliony wspięły się bez odpoczynku doliną potoku Zazar na przełęcz Gutâi (897 m) i zeszły do wsi Krácsfalu

(Mara) w dolinie potoku Mara, gdzie zatrzymały się na noc. Po tym liczącym 40 km długości i ponad 600 m przewyższenia, niezmiernie uciążliwym marszu w terenie górskim, trwającym bez przerwy 11 godzin, stany obydwu batalionów zmalały o blisko 20 procent. Odpadli najslabsi fizycznie, którzy nie mogli wytrzymać nadmiernych trudów. Był to dla młodych żołnierzy egzamin nadzwyczaj ciężki, którego też wielu z nich nie zdało — odchodząc z Legionu. Januszajtis tak o tym pisał po latach:

Wyszedłszy z wagonów po pięciodniowej haniebnej podróży bez jedła, 1 batalion około g. 16 sformował się i natychmiast rozpoczął niezmiernie uciążliwy marsz górski w kierunku na Marmaros Siget, przebywając bez odpoczynku w nocy zgórą 40 km. Nic więc dziwnego, że dnia 6 X stan jego spadł z 1200 ludzi do 950. Tych 250 ludzi już nigdy więcej legiony nie widziały.⁴

W czasie gdy bataliony I i II z 2. pp wchodziły do akcji, część oddziałów Legionu Polskiego znajdowała się jeszcze w transporcie, a część docierała właśnie na miejsce przeznaczenia. Około południa 5 października w Huszcie zameldował się III batalion kpt. Kazimierza Fabrycego, który dostał od gen. Attemsa rozkaz osłaniania Husztu od północy i natychmiastowego wymarszu do miejscowości Dołha, położonej u podnóża połoniny Borżawa. Razem z rozkazem kpt. Fabrycy otrzymał jeden zatłuszczony egzemplarz mapy w skali 1 : 200 000. Należy mieć nadzieję, że był to arkusz 41-48 Szatmár-Nemeti właściwy dla rejonu działania, a nie jakiś inny, czego biorąc pod uwagę sprawność c.k. maszyny wojennej, nie da się wykluczyć. Batalion III ubezpieczał więc doliny Borżawy w rejonie Dołhej i Wielkiej Agi w rejonie Alsóbisztra (Nyžnij Bystryj) oraz patrolował stoki Połoniny Borżawa na tyłach oddziałów austriackich i węgierskich walczących z Rosjanami o przedpole Przełęczy Wyszkowskiej. Legioniści pozostali w tym terenie do 12 października, intensywnie patrolując powierzony im odcinek, jednak praktycznie bez kontaktu z nieprzyjacielem. Cały czas oddziały miały problemy z zaprowiantowaniem, a dodatkowo legioniści zaczęli chorować z powodu przeziębienia, co było konsekwencją braku butów i płaszczy, których nadal nie otrzymali.

Przybyły do Husztu kilka godzin później IV batalion kpt. Bolesława Roi otrzymał rozkaz odjazdu do Taczowa, a dalej marszu do miejscowości Alsóneresznye (Neresznycia) położonej w dolinie Tereswy. Ksiądz Panaś jadący z IV batalionem jako jego kapelan tak opisał Taczów:

Nocą pojechaliśmy na wschód, do przeważnie ruskiego miasteczka Töcse. Dziwny widok przedstawiało ono. Nigdzie żywej duszy, na ulicach i na rynku błękały się głodne konie, krowy i świnie, domy porozbijane; widocznie przed nami musiało przechodzić

⁴ „Z pierwszych walk II. Brygady Legionów”, *Bellona* 1928, t. XXIV, z. 2, s. 120.

jakieś wojsko, a nadto po ucieczce ludności i żandarmeryi złodzieje pohulali tu po swojemu. (...)

Stary jakiś chłop, wyciągnięty z ukrycia, ze strachem opowiedział, że wprawdzie Moskali tutaj jeszcze nie było, ale za przykładem władz ludność uciekła częścią na zachód, częścią w las, a cofające się wojsko madyarskie splondrowało [sic!] puste mieszkania.⁵



Plac centralny w Taczowie (Tiacziw) ok. 1900 r.

Jeszcze tego wieczoru batalion dotarł do miejscowości Kiskirva (Biłowarci), gdzie doszło do wymiany ognia z patrolem kozackim. W Alsóneresznice legionieści znaleźli się następnego dnia wieczorem i pozostawali tu — dobijając się bezskutecznie w sztabie Legionów i u gen. Attemsa zgody na bezpośredni udział w walce — do 12 października 1914 r., praktycznie bez kontaktu z nieprzyjacielem. Według autorów monografii w nocy z 6 na 7 października pod Alsóneresznice batalion stracił dwóch zabitych, rzekomo w potyczce z zabłąkanym patrolem kozackim. Jednak Roja w pamiętniku pisze, że po pierwsze, był tylko jeden zabity, a dwóch lekko rannych, a następnie dodaje w przypisie: „Z tym postrzelonym tu legionistą była mi historia niejasna. Na placówce strzelano, jakby ich co najmniej sotnia kozaków opadła, ale ich [kozaków] nie było”.⁶ Mimo beczynności batalion Roi odgrywał ważną rolę w oswobodzeniu

⁵ J. Panaś: *My II Brygada*, Katowice 1929, s. 21.

⁶ B. Roja: *Legionieści w Karpatach w 1914–1915*, Warszawa 1933.

Marmaroszu. Blokując dolinę Tereswy, osłaniał lewe skrzydło wojsk austriackich przed niespodziewanym atakiem od północy, a jednocześnie blokował kozakom potencjalną drogę ucieczki na północ, do Galicji.

Wróćmy jednak do grupy płk. Zielińskiego, która wczesnym rankiem 6 października opuściła Krácsfalu i pomaszerowała drogą wzdłuż Mary do Fejérfalu (Ferești). W drodze oddziały nadal żywiły się tylko dzięki rekwirowaniu produktów u miejscowej ludności. Po dojściu do Fejérfalu grupa skręciła na wschód i przez grzbiet Gruul-Arat (516 m) zeszła do doliny Izy. Manewr ten miał zapewne uniemożliwić poruszanie się oddziałów nieprzyjacielskich wzdłuż ważnej drogi biegnącej tą doliną. Marsz po rozmięczonych deszczem górskich drogach był bardzo męczący. Patrole wysłane w przód i na boki meldowały jedynie o kontakcie wzrokowym z nieprzyjacielem. Widoczne w oddali grupy konnych nie pozwalały zbliżyć się do siebie na mniejszą odległość, co przypominało walkę z cieniem. Legioniści denerwowali się wyczerpującymi marszami i nieuchwytnym nieprzyjacielem.

Zszedłszy do doliny Izy, grupa skierowała się do Váncsfalvy (Oncești), gdzie jeden z patroli stoczył wreszcie zwycięską potyczkę z podjazdem kozackim. W tym pierwszym starciu zabito dwóch kozaków i zdobyto wóz z prowiantem. Z Váncsfalvy grupa zawróciła jednak i ruszyła przez Gruul-Arat z powrotem do Fejérfalu i następnie do Bárdfalvu (Berbești). W raporcie płk Zieliński pisał, że wycofano się z powodu „zdrady miejscowej ludności”, która poinformowała nieprzyjaciela o ich pozycji. O godz. 21 obydwu bataliony, kompletnie wyczerpane z powodu głodu i forsownych marszów, zaległy na odpoczynek po obydwu stronach szosy Bárdfalvu–Farkasrév (Vadu Izei). I batalion ulokował się na północ od Bárdfalvu i w samej miejscowości, II batalion między Bárdfalvu a mostem na Marze. Od strony Syhotu Marmaroskiego żołnierze słyszeli od czasu do czasu ogień artylerii, świadczący o toczącej się tam walce. W pewnym momencie między tylne ubezpieczenia a siłę główną wjechał od południa (czyli ze strony, z której wcześniej przybyły oddziały legionowe) podjazd kozacki w sile kilkunastu ludzi i otworzył z małej odległości ogień karabinowy. Chwilowe zamieszanie opanował znajdujący się przy tylnej straży płk Zieliński. Polski patrol zaczął się odstrzeliwać, zabijając 2 lub 3 kozaków i parę koni. Korzystając z ciemności, nieprzyjaciel umknął w kierunku południowym, lecz rozbudzone i zaskoczone strzałami kompanie II batalionu, spoczywające w rowach po obu stronach szosy, rozpoczęły w zupełnych ciemnościach bezładną strzelaninę, która trwała około dziesięciu minut, zanim oficerom udało się opanować zdenerwowanie żołnierzy. W rezultacie II batalion stracił 8 poległych, a 3 żołnierzy było rannych.

Lapidarny opis tej potyczki w pisanyim prawdopodobnie przez samego płk Zielińskiego dzienniku 2. pułku pod datą 5 X 1914 r. brzmi tak:

Gdy siła główna przechodziła przez most nad Marą na południe od Bárdfalu, wjechał pomiędzy nią a ubezpieczenie marszowe patrol kozacki z 6–8 ludzi i otworł na kilkadziesiąt kroków ogień. Straty u nas 8 zabitych, 3 rannych, u nieprzyjaciela 2 zabitych kozaków i 3 konie. Znaleźliśmy 3 karabiny.⁷

W innym, znacznie bardziej dramatycznym świetle stawia tę potyczkę napisany po latach na prośbę redakcji „Bellony” komentarz gen. Mariana Januszajtisa do publikowanych listów gen. Zielińskiego:

Co się tyczy potyczki nad Marą na południe od Bárdfalu, to rzecz się miała niestety trochę tragiczniej. Istotnie późnym wieczorem, prawdopodobnie przypadkiem, patrol z kilku kozaków wpadł z tyłu na siłę główną kolumny (zdaje się, że był to II/2 p.p.) i oddał kilka strzałów, zapewne z przerażenia. Wskutek tego batalion rozpoczął w ciemności bezładną strzelaninę, kładąc się w obydwu rowach szosy i prażąc przez szerokość jezdni do siebie nawzajem. Trwało to z 10 minut, zanim oficerowie opanowali panikę. W rezultacie było kilku zabitych i około 30 rannych. Osobiście napotkałem na szosie jednego trupa kozaka. Fakt, że trup leżał na samej szosie, a nie w polu, zdaniem moim świadczy, że była to potyczka przypadkowa. Bowiem trudno przypuszczać, ażeby patrol szarżował na kolumny liczące kilka tysięcy ludzi.

Nie znamy nazwisk wszystkich poległych pod Bárdfalu. W monografii 2. pułku z nazwiska wymienieni są jedynie Jan Bojarek, szeregowy 7. kompanii, oraz Józef Bojarek. O pozostałych zabitych autorzy piszą, że są „nieznanego nazwiska”. W tym czasie kancelarie batalionowe praktycznie jeszcze nie działały, o pierwszych poległych szybko więc zapomniano. Może także dlatego, że padli od kul własnych kolegów?

Po tym incydencie I batalion przenocował w Bárdfalu, a II batalion, upewniwszy się przez patrole, że nieprzyjaciela nie ma, ruszył do Gyulafalu (Giulești) gdzie zatrzymał się na nocleg, wystawiając placówki. Tak jak poprzedniego dnia, kompanie żadnej gorącej strawy nie otrzymały i żywiły się u chłopów.

Autorzy monografii piszą jeszcze, że późnym wieczorem placówki 2. kompanii wysunięte na północ od Bárdfalu stoczyły potyczkę z podjazdem kozackim, który wycofał się, tracąc kilku poległych i rannych kozaków. Niestety 2. kompania miała 2 zabitych legionistów. Zaś już po północy II batalion nocujący w Gyulafalu, został zaalarmowany strzałami swoich placówek. To spóźnione tabory jadące z Krácsfalu do Gyulafalu, natknąwszy się na linie własnych ubezpieczeń, rozpoczęły ogień karabinowy, a ostrzeliwane placówki

⁷ Za: Z. Zieliński: „Z pierwszych walk II Brygady Legionów”, *Bellona* 1928, t. XXIV, s. 113.

też odpowiadały ogniem. W czasie tej kolejnej bratobójczej strzelaniny zginął plutonowy Karol Łągiewski.⁸

Sekwencję potyczek pod Bárdfalu zakończyło o 4 rano uderzenie na placówkę I batalionu silnego podjazdu kozackiego, które skutecznie odparto. Kozacy pozostawili 2 zabitych i stracili kilka osiodłanych koni. Straty własne: 2 rannych legionistów.

Gdy podsumujemy liczbę poległych tego dnia legionistów wymienionych w monografii, okaże się, że było ich jedenastu w grupie gen. Zielińskiego i jeden lub dwóch w IV batalionie kapitana Roi. Jednak kilka stron dalej możemy przeczytać, że na dzień 8 października straty 2. pp wyniosły jedynie 8 zabitych i 13 rannych. Nie pierwszy to brak konsekwencji w tym powstałym 25 lat później opracowaniu. Jego autorzy mieli dostęp do świadków wydarzeń i do źródeł, które dla nas przepadły bezpowrotnie, a mimo to się pogubili. Musimy pogodzić się z myślą, że tych niejasności nigdy już nie rozstrzygniemy.

Zostawmy ponownie grupę płk. Zielińskiego i popatrzmy, co się działo z resztą Legionu Polskiego. Otóż sztab Komendy Legionów, który razem z 3. szwadronem wyjechał koleją z Krakowa w środę 30 IX, trasą przez Bogumin i Koszyce dotarł 6 X do Husztu, a nawet dalej, do Taczowa, gdzie spotkał się z gen. Attemsem. Wieczorem zawrócił jednak do Husztu i Nagyszőlős (Wynohradiw), skąd dopiero 14 X, a zatem po zakończeniu walk, wyruszył do Königsfeld (Ust' Czorna). Udział sztabu i samego gen. Trzaski-Durskiego w tej fazie działań sprowadził się do wydania dość kuriozalnego manifestu datowanego 7 października w Huszcie i przekazanego wszystkim oddziałom, a stanowiącego ewidentny dowód bezradności (patrz ilustracja na następnej stronie). Oddziały legionowe, i te biorące udział w akcji, i te pilnujące karpac-



Plk Zygmunt Zieliński, dowódca 2. pułku piechoty

⁸ J. Cisek, K. Stepan: *Lista strat Legionów Polskich 1914–1981*, Kraków 2006, s. 121. W tej publikacji podano: „Zygmunt (?) Łągiewski (ceramik) ur. 8.05.1877 w Linowicach pow. Mogilno, syn Antoniego, sierżant 7. kompanii 2. pp.

C. i k. Komenda Polskich Legionów.

Op. Nr. 21.-

46

67

Do

lewon III/2
Fabryczno

w

Gólczy

H u s z t. dnia 7. października 1914.

Tylko ze względu na nagłą potrzebę i ciężką sytuację własnych sił w okolicy Maramaros Sziget pozwoliłem na to, ażeby mi wyjęto z rąk znaczną część wojsk Legionów i użyto ich do odebrania nieprzyjacielowi zajętych okolic.

Jak nie wątpię na chwilę, udało się odebrać dziś w nocy Maramaros Sziget od nieprzyjaciela stojącego tam w znacznej sile, przyczem działało bezpośrednio trzy baony Legionów, które przy tej sposobności godnie przyjęły chrzest ognia i zachowały się ku ogólnemu zupełnemu uznaniu w sposób jak najwaleczniejszy.

Ze względu na rzadko trudne warunki, zmęczenie i wygłodzenie podczas transportów wyrażam Komendantom, Oficerom i Legionistom najwyższe uznanie. Nie omieszkam uwiadomić o tem Naczelną Komendę c. i k. Armii, prosząc ją przytem, aby na przyszłość oddziały Legionów używane były o ile możności wspólnie, na co z pewnością rachuję.

D u r s k i m.p.
Mpp.

Za zgodność odpisu:

Zagórski

Komunikat gen Durskiego z podpisem za zgodność szefa sztabu kpt. Zagórskiego (CAW)

kich dolin, miały przez cały czas ze sztabem kontakt co najmniej utrudniony, a w wypadku I i II batalionu w istocie żaden.

Także kawaleria legionowa w walkach z kozakami w komitacie marmaroskim udziału nie brała, ponieważ była jeszcze w trakcie formowania. Szwadron Wąsowicza dopiero 13 października wymaszerował z Nagyszőlős.

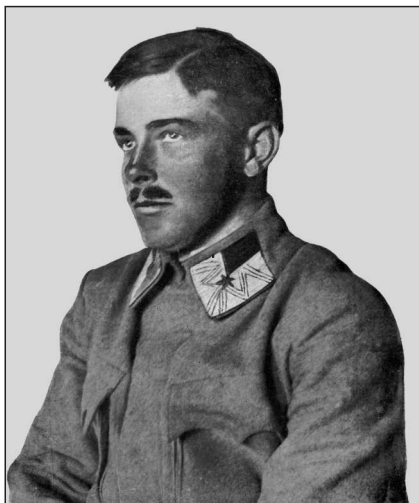
Tego samego dnia co sztab Legionów do Husztu dotarł także II batalion 3. pp kpt. Kittaya. Legioniści po raz pierwszy od początku podróży dostali gorący obiad, a wieczorem tego samego dnia wyruszyli kolejną do ogarniętego paniką Taczowa, w którym na stacji kolejowej znajdowała się kwatera austriackiego dowódcy gen. Attemsa. Dowództwo nakazało pozostawienie żołnierzy na noc w wagonach, ponieważ nazajutrz mają być użyci do natarcia na Syhot. Chory kpt. Kittay przekazał dowództwo batalionu w ręce por. Zygmunta Roklan-Hofbauera.

W dniu 7 X 1914 grupa płk. Zielińskiego otrzymała rozkaz zajęcia stanowisk na wzniesieniach na południowy zachód i południowy wschód od Farkasrév oraz wzgórzach Hurgon (668 m) i Kajtar (513 m) nad Bárdfalu. Gen. Attems liczył, że manewr ten uniemożliwi połączenie się oddziałów rosyjskich operujących w dolinach Wyszowa i Izy z kawalerią zajmującą Syhot i zmusi tę ostatnią do odwrotu.

W czasie zajmowania wsi Farkasrév i otaczających ją wzgórz legioniści słyszeli przez cały dzień wyraźny ogień karabinowy i artyleryjski z północy, od strony Syhotu. Obsadzają obydwa mosty na Izie oraz wyloty dróg w kierunku na Váncsfalvę (Oncești) i Bárdfalu. Styczności z nieprzyjacielem właściwie nie ma, poza potyczką jednego z patroli, który przyprowadza 5 zdobycznych koni kozackich. W południe bataliony otrzymują po raz pierwszy od wyjazdu z Krakowa ciepłą strawę z austriackich kuchni polowych. Po południu przychodzą wiadomości, że nieprzyjaciel spod Syhotu cofa się na Visóvölgy (Valea Vișeuului), ścigany przez oddziały austriackie.

Tego dnia II batalion 3. pułku pod dowództwem por. Hofbauera dociera pociągami do Taracköz (Tereswa), a następnie maszeruje szosą do Aknaszlátina (Sołotwino), gdzie ma dołączyć do grupy ppłk. Turnaua i oddać się pod jego rozkazy. Mosty są pozrywane, a wezbrana Cisa wystąpiła z brzegów, legioniści maszerują więc na dłuższych odcinkach zanurzeni po pas w wodzie. Wieczorem docierają do całkowicie zniszczonego i wyludnionego miasteczka Aknaszlátina, opuszczonego w południe przez nieprzyjaciela. O godzinie 23 batalion dostaje rozkaz wymarszu w kierunku na północ, do Középpápsy, rzekomo zajmowanej jeszcze przez Rosjan.

W dniu 8 X 1914 oddziały austriackie zajmują w godzinach rannych Syhot, z którego nieprzyjaciel wycofał się już poprzedniego wieczoru pod wpływem



Kpt. Marian Żegota-Januszajtis, dowódca I batalionu 2. pułku piechoty (fot. arch.)

manewrów oskrzydlających grup płk. Zielińskiego od południa i ppłk. Turnaua od północy. Gen. Attems wydaje rozkaz wyłapywania rozproszonych po górach oddziałów i patroli kozackich, oczyszczenia z nieprzyjaciela doliny Wyszowa i uderzenia wzdłuż doliny Cisy w kierunku na Visóvölgy. Część oddziałów austriackich ma posuwać się w górę Cisy, w tym grupa ppłk. Turnaua z włączonym do niej batalionem Hofbauera ma uderzyć na Nagybocksó.

Grupa płk. Zielińskiego (I i II batalion) stojąca w Farkasrév ma atakować oddziały kozackie w dolinie Wyszowa. Stan liczebny grupy wynosi: 30 oficerów, 1927 legionistów oraz

73 konie, zarekwirowane w drodze dla taborów batalionowych. Grupa się rozdziela. Kpt. Januszajtis z czterem kompaniami rusza w górę doliny Izy, by forsownym marszem dotrzeć jak najszybciej w rejon szczytu Rascului (867 m) w grzbiecie oddzielającym doliny Izy i Wyszowa, a następnie zając Wyszów Dolny (Vişeu de Jos), w którym najprawdopodobniej znajdują się oddziały rosyjskie. Reszta grupy ma działać w rejonie wsi Rónaszék (Coştiui) i znajdującej się tam kopalni soli, by później zaatakować Rosjan w dolnej części doliny Wyszowa.

Tego dnia przez wieś Alsóneresznice, w której stoi batalion kpt. Roi, przechodzi mjr. Józef Haller z dwoma batalionami 3. pułku, maszerujący na północ, do Königsfeldu. Natomiast II batalion 3. pułku po zajęciu w nocy bez kontaktu z nieprzyjacielem Középpasy rusza prawie bez odpoczynku do Nagybocksó z nadzieją na odcięcie cofających się z Syhotu doliną Cisy Rosjan. Jednak już w trakcie marszu grupa płk. Turnaua otrzymuje rozkaz zawrócenia i zejścia do Syhotu. Batalion por. Hofbauera około godz. 16 wchodzi do miasta, witany owacyjnie przez mieszkańców — przede wszystkim Węgrów i Żydów.

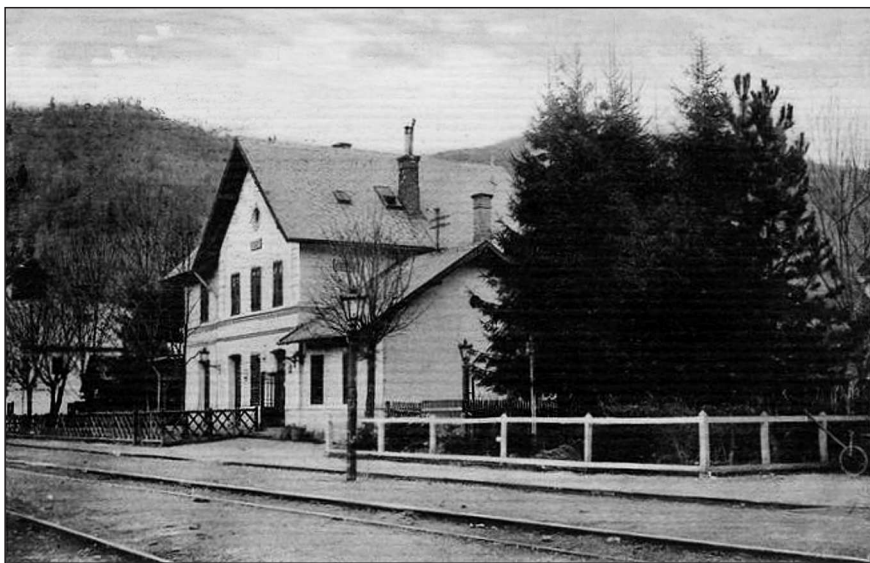
Trzeba podkreślić, że batalion ten był jedynym oddziałem Legionu Polskiego, który w trakcie walk w Marmaroszu znalazł się w jego stolicy, gdzie Rosjan nie było zresztą już od kilkunastu godzin. Legioniści niedługo cieszyli się pobytem w Syhocie, już bowiem dwie godziny później maszerowali w górę

Izy razem z grupą ppłk. Turnaua, w której skład wchodziły jeszcze dwa bataliony austriackiego pospolitego ruszenia, liczące w sumie zaledwie 500 ludzi.

W dniu 9 X 1914 wieczorem, po kolejnym dniu marszu w śnieżycy i zawiei po górskich bezdrożach kompanie Januszajtisa zajmują Dolny Wyszów. Atak trafia w próżnię, Rosjanie bowiem opuścili miasteczko już dwa dni wcześniej. Sytuacja powtarza się z grupą Turnaua, która przez szczyt Petrovia (664 m) atakuje Leordinę i Ruszkową (Ruscova) — jak się okazuje, także już od dawna opuszczone przez nieprzyjaciela. Natomiast kompanie wysłane przez płk. Zielińskiego na Obczynę i Visóvölgy z powodu braku map i śnieżycy błądzą i wracają do Ronaszék.

10 X 1914 podgrupa kpt. Januszajtisa w sile pięciu kompanii odpoczywa w Wyszowie Dolnym. Nie dysponując mapą terenu, nie znając położenia nieprzyjaciela ani oddziałów austriackich, Januszajtis próbuje niemal po omacku, za pomocą patroli, zorientować się w sytuacji. Udaje mu się nawiązać łączność z oddziałami ppłk. Turnaua pod Leordiną.

Tymczasem gen. Attems wydaje rozkaz przygotowania ataku na Visóvölgy, gdzie podobno Rosjanie umocnili się i zamierzają stawić opór. Visóvölgy to właściwie tylko stacja kolejowa u ujścia Wyszowa do Cisy, ale ważna strategicznie ze względu na tory kolejowe biegnące w górę obydwu dolin oraz drogę



Stacja kolejowa w Visóvölgy (Valea Vișeuului)



Por. Zygmunt Roklan-Hofbauer, dowódca
II batalionu 3. pułku piechoty

prowadzącą przez Rachów i Przełęcz Tatarską (Jabłoniczką) do Galicji. Otaczają ją ze wszystkich stron wysokie góry. Sąsiaduje z nią położona na stoku niewielka osada Rona Polyana. Płk. Zieliński koncentruje oddziały w rejonie saliny i wsi Ronaszék, by stamtąd dopiero nazajutrz przez Obczyńę (903 m) uderzyć na Visóvölgy. Wysłane patrole potwierdzają, że Visóvölgy jest silnie obsadzone przez nieprzyjaciela.

II batalion 3. pułku por. Hofbauera odpoczywa w Leordinie. Na odprawie w Ruskowej ppłk. Turnau informuje o zamierzonym natarciu na Visóvölgy w dniu następnym. Zadaniem batalionu będzie głębokie obejście na tyły nieprzyjaciela przez Bisztrę i szczyt Popa Iwana Marmaroskiego.

11 X 1914 o świcie pułkownik Zieliński wyrusza z II batalionem wśród zadymki śnieżnej na Obczyńę. Jego rozwinęty do natarcia oddział zaczyna o godz. 9.45 zsuwać się po stromych stokach ku Visóvölgy. Gdy lewe skrzydło zbliża się do szosy i mostów na Cisie, słychać silną detonację. Te kozacy wysadzili w powietrze most kolejowy na Wyszowie. Następnie niszczą salwami artylerii most drogowy na Cisie i po krótkiej wymianie ognia karabinowego wycofują się na północ, w kierunku Rachowa, na odchodnym podpalając stację kolejową oraz domy we wsi. Grupa Zielińskiego zajmuje opuszczone Visóvölgy.

II batalion 3. pułku zgodnie z planem ppłk. Turnau wyrusza o godz. 7 wraz z 50. batalionem pospolitego ruszenia z Leordiny, żeby obejść od wschodu oddziały kozackie w rejonie Visóvölgy. Maszerują przez Petrovą, Visóbisztrę, wzdłuż potoku Bisztry i wychodzą na Žerban (1795 m), a następnie na Popa Iwana Marmaroskiego (1940 m). Przez całą drogę pada śnieg z deszczem, a w górze śnieg wielkimi płatami. O godz. 15 żołnierze w głębokim śniegu i zadymce są już pod szczytem Popa Iwana. Widoczność ograniczona jest do kilku metrów, a w nadchodzącym zmroku spada do zera. Oddziały rozdzielają się i gubią. Por. Hofbauer próbuje sprowadzić batalion w dół potokiem Bieli w kierunku na Fejérpatak. Nie wie, bo niby skąd, że w tych górach nie chodzi się potokami. Zejście bez ścieżki staje się koszmarem. Oślizgłe kamienie, jary

w Also-Visso 10/10 tunc

godz 7^h 20^m
(1)

127

Raport

o Kapitanie Żegoty Januszajtisa

wystąpię z Kierunkiem Also-Visso

w celu wykonania ataku na nieprzyjaciela od strony Rozarły
Kierunek

Żadanie wykonane w zupełności. Nieprzyjaciel wyszedł z Also-Visso już 790/10 (róża) w kierunku Petrosa i z tego to względu cały atak był spóźniony. Hoje kompanie zgodnie z planem w 3 kolumnach pąsły przez las, łamiąc nad grzebieniem deordina - Also-Visso już o godz. 8 rano. Porzucenie sytuacji i stwierdzenie, że nie przyjął na Also-Visso kompanii 3, 4 i 7 uszły do Also-Visso i tam kraterują. Komp. 2ga o godz. 11^h (w nocy) meliorała mi, nie pąsując się w Komyka, rozpoznaw się zgrę po stwierdzeniu nieobecności ~~w nocy~~ nieprzyjaciela. Aleja była napotykała na niesłychane trudności terenu i atmosferyczne

o Parkomorka Zielińskiego

w Farnasow

Postawienie
furyan

o Kapitanie

Żegoty Januszajtisa

Blerien Jan Krb.

w Also-Visso

Kierunek ataku: Also-Visso, Komyka, Rozarły, Barrearpain,

Farnasow

i wykroty praktycznie uniemożliwiają poruszanie się. Nie widać nic na krok. Co chwila słychać przekleństwa, krzyki i łoskot spadających ciał, a przecież bliskość wroga nakazuje ostrożność. Jak jednak ją w tych warunkach zachować? Legioniści co chwila spotykają w lesie ledwie żywych, śpiących w błocie żołnierzy austriackich. Widząc rozpaczliwy stan swoich ludzi, zbyt zmęczonych, by iść dalej, Hofbauer zatrzymuje batalion w dolinie na skraju Fejérpatak. Deszcz leje strumieniami. Wściekłość ogarnia legionistów, kiedy dowiadują się nad ranem, że wejście batalionów na Popa Iwana było bezcelowe. Grupa ppłk. Turnaua miała obejść kozaków, przechodząc jedynie przez Menczul (1368 m), z którego wygodnym płajem zeszlaby wprost na tyły nieprzyjaciela. Ostatecznie kawaleria nieprzyjacielska, stawiając słaby opór, wycofała się bez strat w kierunku Trebusy, niszcząc po drodze urządzenia telegraficzne.

12 X 1914 grupa płk. Zielińskiego zbiera się w Visóvölgy i w Petrovej. Leje deszcz i jest zimno. Daje się to we znaki niedostatecznie umundurowanym legionistom, szczególnie doskwiera brak płaszczy. II batalion 3. pułku stoi na kwaterach w Fejérpataku. W kronice odnotowano, że ludność w tych miejscowościach odnosiła się do legionistów przychylnie. Do oddziałów dociera komunikat komendy austriackiej, że nieprzyjaciel wycofał się do Galicji.

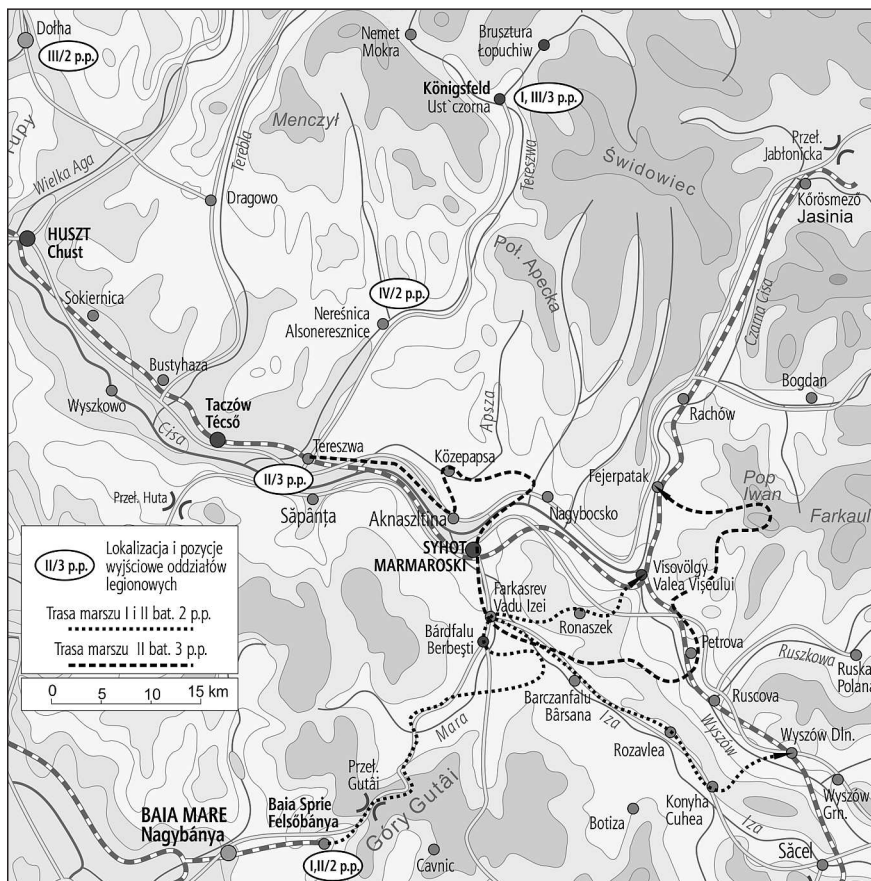
Tego samego dnia legioniści mjr. Józefa Hallera, maszerując doliną Turbaczilu, osiągają rejon Pantyru, stając na granicy Galicji, a gen. Durski wydaje rozkaz o koncentracji oddziałów legionowych w okolicach Königsfeld. Zaczyna się nowy rozdział we wschodniokarpackiej kampanii Legionu Polskiego — uvertura do Rzeczypospolitej Rafałowskiej.

W tym miejscu przydałoby się jakieś podsumowanie, ale czy jest ono potrzebne? Czy w ogóle możliwa jest dziś ocena tamtych wydarzeń? Po stu latach nie potrafimy chyba ani zrozumieć ich bohaterów, ani wejść w ich skórę. Dajmy więc spokój ocenom. Zamiast tego proponuję małe zderzenie faktów z mitami.

Budowanie dobrych mitów

W większości opracowań, szczególnie powstałych jeszcze w trakcie wojny, w ramach kampanii oczyszczania komitatu marmaroskiego z kozaków wymienia się cztery stoczone przez legionistów bitwy: 6 X pod Krácsfalu, 7 X pod Syhotem Marmaroskim, 9 X pod Nagybocksó i 10 X pod Visóvölgy.⁹ Jak jednak wynika z przedstawionej przez mnie, możliwie szczegółowej analizy działań, żadna z tych bitew czy choćby potyczek nie miała miejsca. W rzeczywistości jedyne

⁹ Na przykład „Dzieje walk 2-jej brygady Legionów Polskich na wschodzie”, *Wiadomości Polskie* nr 34 z 17 VI 1915, s. 14; „Legiony na polu bitwy”, *Wiadomości Polskie* nr 96 z 1 X 1916, s. 6.



starcia z oddziałami rosyjskimi, podczas których doszło do wymiany ognia, miały miejsce w rejonie Bárdfalu i tylko 6 października. Wydaje się zresztą, że ta data jest kluczowa dla całej akcji wypierania kozaków z Marmaroszu. Pojawienie się nagle blisko dwutysięcznego oddziału w terenie, w którym dotąd oddziały kozackie poruszały się zupełnie swobodnie, mogło mieć decydujący wpływ na decyzje Rosjan. W następnych dniach nieprzyjaciół już właściwie nie podejmował walki, cofał się i ustępował pola.

Oddajmy ponownie głos gen. Januszajtisowi, który tak podsumowuje marmaroski okres walk:

Słusznie nazwano nasze zwycięstwo na Węgrzech „wydeptywaniem” Moskali. O bitwie prawdziwej, o użyciu siły ognia nie było mowy. Często bitwa miała miejsce, i jak

na śmiech bitwa zwycięska, prawie bez strzałów. Zużycie amunicji było minimalne. Nieprzyjaciół cofał się lub poddawał głównie wskutek szalonego impetu, z którym posuwała się bezładna masa nacierających.

Rzeczywiście, określenie „wydeptywanie” najlepiej chyba oddaje charakter prowadzonych działań. II batalion 3. pp przebył w ciągu pięciu dni ok. 120 km z wejściem na Popa Iwana Marmaroskiego włącznie. Grupa płk. Zielińskiego niewiele mniej i też z kilkoma solidnymi podejściami. Doliczając dodatkowe kilometry pokonywane przez wysyłane bez przerwy patrole, wydzie tego naprawdę dużo. Podkreślmy: w wyjątkowo fatalnych warunkach pogodowych.

Oczywiście inaczej sprawę przedstawiała ówczesna propaganda. Wiedeński „Kurjer Polski” z 16 X 1914 r., relacjonując doniesienia prasy austriackiej, pisał w zamieszczonym na pierwszej stronie anonsie zatytułowanym *Polscy Legioniści w boju*:

W. Allg. Ztg. [Wiener Allgemeine Zeitung] przynosi następującą wiadomość: Kiedy wojska rosyjskie dotarły do Marmaros-Sziget, wysłała komenda wojskowa przeciwko nim także polskich Legionistów. Są to sami Polacy, uczniowie szkół średnich i akademicy we wieku od lat 16 do 20. — Ta część polskich Legionów nie była jeszcze w ogniu, a mimo to dzielna młodzież wprost pałała ochotą pójścia w ogień i okazania Moskalom strasznej potęgi swej broni. I byli też pierwszymi, którzy zwarli się z moskiewskimi wojskami. Zdaje się, że kozacy znali ich już, może ze słyszenia, gdyż nawet nie czekali ataku młodych bohaterów, tylko porzucili zaraz pole walki i opuścili pod osłoną swych dział także Marmaros-Sziget.

Polscy Legioniści walczą jak potępienicy. (...) Wśród największego gradu kul celują z uśmiechem na ustach do wynurzających się głów. W marmaroskich górach wystrzelano kozaków jak wróble na dachu.

Trochę bliższy prawdy był „Neues Wiener Tagblatt” z 17 X 1914 r., który pisał w informacji pt. *Walki w Karpatach. Udział Legionu polskiego* tak:

Do wyparcia Rosjan w niemalym stopniu przyczyniły się też polskie Legiony. Znacznej części tych wojsk użyto do tego, by we współdziałaniu ze wschodniogalicyskimi i węgierskimi formacjami landszturmu powstrzymać Rosjan, którzy wdarli się [na Węgry]. (...) Z zajmowanych przez legionistów pozycji realizacja przydzielonego Legionowi zadania powiodła się całkowicie. Młode, świeże siły Legionu niepowstrzymanie parły naprzód. Udało się im nie tylko wymusić opuszczenie Syhotu przez siły rosyjskie, lecz także odciąć część z nich od linii odwrotu w dolinie Cisy. Odbłyło się to w szeregu mniejszych potyczek, które zakończyły się całkowitym powodzeniem i w których legioniści zrobili bardzo wiele. Zastługą ich i innych zaangażowanych formacji jest to, że obecnie na tym karpackim obszarze znajdują się już tylko rozbite oddziały rosyjskie, pozbawione drogi do sił głównych i w większości brane do niewoli przez żandarmerię. Odwrót Rosjan z Syhotu Marmaroskiego podobny był ucieczce.

Obok formacji landszturmu i polskiego Legionu w akcji uczestniczył też Legion ukraiński. Legion polski mimo swego śmiałego działania poniósł jedynie niewielkie straty; łącznie miał tylko dziesięciu poległych i sześciu rannych. Teraz oba legiony, polski i ukraiński, otrzymywać będą inne zadania na północnym teatrze działań wojennych.

Dowództwo nad polskim Legionem, który ma także oddział złożony z wiedeńczyków, obecnie przydzielony do sztabu, sprawuje feldmarszałek-porucznik Durski. Kolejne formacje są w fazie tworzenia.¹⁰

Inaczej opisywane tu wydarzenia postrzegali Węgrzy. Dla nich zdobycie przez kozaków stolicy komitatu marmaroskiego i pojawienie się ich patroli na przedmieściach Nagybánya było prawie tragedią narodową. Dobrze to ujął Roja, wspominając swoje pierwsze rozmowy z mieszkańcami Marmaroszu: „Skarżą się Węgrzy, że kiedy kozacy już w Marmarosz-Sziget, to wszystko stracone, nigdy ich stąd nie wyforują i «nic biednym Węgrom nie pomoże»”. Nic więc dziwnego, że okazywali swą wdzięczność legionistom na wiele sposobów. „Kurjer Polski” z 16 X 1914 r., relacjonując doniesienia prasy węgierskiej, pisze na pierwszej stronie w notatce zatytułowanej *Węgrzy o Legionistach polskich*:

Prasa węgierska podnosi z entuzjazmem męstwo, okazane przez Legiony polskie w walkach na Górnych Węgrzech. „Budapest” z dnia 9 b.m. pisze: „Legion polski walczył z odwagą, zasługującą na najwyższe uznanie”. „Az Est” z 9 b.m. donosi: „Z pochwałą należy wspomnieć o oddziałach polskich Legionów, które walczyły z wielką odwagą i prawdziwą pogardą śmierci; prawie wszędzie Legioniści pierwsi szli do ataku”.

Jeden z mieszkańców Marmaros Sziget opowiada w „Budapesti Hirnap” w artykule pod tytułem „Rosyjskie panowanie w Marmaros Sziget”: „W czasie pobytu Rosyan miasto wyglądało jak wymarłe, bramy domów były zamknięte. Można sobie wyobrazić, co się z nami działo, gdy spostrzegliśmy ucieczkę Rosyan i usłyszeliśmy huk strzałów. Nie wiemy dokładnie, kiedy ostatni Rosyanie opuścili miasto, bo było to w nocy. Nagle spostrzegliśmy, że w mieście są polscy strzelcy, przebiegający przez ulice miasta w pościgu za nieprzyjacielem. Usłyszeliśmy słowa ich wspaniałego hymnu: «Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie». Zrozumiecie, z jakim uczuciem otworzyliśmy bramy domów na odgłos tej pieśni”. (...)

Ten sam dziennik w artykule pod tytułem „Wtargnięcie Rosyan i Legion polski” konstatuje: „Należy podnieść powrót historycznej chwili: Węgrzy walczą znów ramię przy ramieniu z Legionem polskim przeciw Rosyi”.

Entuzjazm Węgrów był tak wielki, że postanowili się Polakom zrewanżować i ogłosili nabór ochotników do Legionu Polskiego. W myśl zasady: wy wyrzuciliście Rosjan z naszej ojczyzny, to my wam pomożemy wypędzić ich z waszej. Powstała nawet węgierska kompania, która trafiła zimą do Rafajłowej, ale po pierwsze, były poważne kłopoty z pokonaniem bariery językowej, a po drugie ochotnicy węgierscy okazali się mało odporni na ciężką gorgańską zimą

¹⁰ Z niemieckiego przełożył Wojciech Włoskowicz.



Legionista ze sztandarem ufundowanym
przez węgierskich akademików

i kompanię trzeba było rozwiązać. Wcześniej jednak w połowie grudnia odbyła się w Karpatach podniosła uroczystość. Oddajmy tu głos „Wiadomościom Polskim”:

Wśród rozmaitych objawów sympatii i entuzjazmu, z jakimi Węgry witają Legiony, tak skutecznie brońące od trzech miesięcy Karpat, wielce charakterystycznym jest fakt ofiarowania młodzieży polskiej walczącej w Legionach sztandaru przez akademicką młodzież węgierską.

Wspaniale haftowany sztandar został onegdaj uroczystie wręczony przez deputację węg. młodzieży akademickiej exc. Durskiemu, jako naczelnemu komendantowi Legionów. Chorągiew wyobraża na jednej stronie orła polskiego na tle amarantowym, a na drugiej wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Do drzewca przytwierdzone są dwie szarfy, jedna o barwach narodu węgierskiego, druga polskiego.

Równocześnie z wręczeniem sztandaru przysłała młodź węgierska po polsku wystylizowany adres towarzystw akademickich, brzmiący:

„Bracia Polacy!

Rozdarci na części, wśród cierpień i prześladowań, żywiłście nadzieję, że po dniach łez i smutku przyjdzie dla zbolących serc Waszych błogosławiony dzień radości. Przez tyle lat oczekiwaliście z tęsknotą tego jasnego dnia. Wszystko ofiarowaliście na ołtarzu Ojczyzny, popieraliście zawsze słuszną Sprawę!

I teraz, kiedy odwieczny Wasz i nasz wróg napadł, Wy znowu w imię świętej idei chwyciliście za broń. Na brzegach Waszych rzek świecą ognie obozowe, połyskuje broń, grzmią trąbki na szczytach Karpat, znowu zalała piekielna brudna powódź, a szalejąc wali się na Was ogromne najemne żołdactwo srogiego tyra.

W tej zawziętej walce ramię o ramię staczają boje tak, jak za dawnych czasów, Polacy i Węgrzy. Bracia Polacy! Wam starym, chociaż młodym co do wieku bohaterom, ślemy hołd! Przelewaliście krew za Ojczyznę naszą już nieraz, a obecnie, gdy wróg napada na naszą ziemię, bohaterski naród Wasz znowu tworzy Legiony i zmusza wroga, by w pogromie uchodził.

Droga młodzieży, godni naśladowcy Naczelnika Kościuszki, szlachetni bohaterowie! Niesiemy Wam serdeczną miłość, braterski uścisk i gorące podziękowanie. Dzięki Wam nasze ogniska domowe nie rozpadły się w gruzy, nasze doliny nie wypełniły się jękiem uciekających przed pogonią wroga rodaków. Piersi Wasze powstrzymały najeźdźcę, a wraża siła rozbiła się o Wasze prawice.

Za to przesyłamy Wam wyrazy dozgonnej wdzięczności. Przyjmijcie od nas poświęconą chorągiew, która niech Was wiedzie do dalszych zwycięstw, a w słusznej walce niech zmartwychwstanie wolność Waszej Drogiej Ojczyzny! Świta już jutrenka swobody, budzi się w grotach skalnych mistyczny rycerz i na nowo wznosi się dumnie Wasz sławny ze zwycięstw Biały Orzeł!

Nasza serdeczna miłość towarzyszy Wam w heroicznych bojach i z serca życzymy Wam pomyślnego Wyniku Waszych ofiar. Przed tron Wszechmogącego z miłością braterską dla Was zanosimy nasze błagalne modły o wolność dla Waszej Ojczyzny. Oby po górach i dolinach rozległ się radosny hymn «Jeszcze Polska nie zginęła».

Następuje szereg podpisów reprezentantów budapesztańskich towarzystw akademickich.¹¹

Natomiast w wydanej rok później książeczce *Dwa lata w boju*¹² poświęcono kilka stron roli, jaką wysłanie Legionu Polskiego na Węgry i jego walki w Marmaroszu odegrały w pozytywnym nastawieniu węgierskiej opinii publicznej do sprawy polskiej. Z punktu widzenia ówczesnych polskich polityków w wiedeńskim parlamencie było to bardzo ważne i dopiero kilkanaście miesięcy później okazało się, że wiedeński parlament niewiele ma już do powiedzenia. W tej samej publikacji Juliusz Baron Syntinis, znany węgierski patriota, a zarazem polonofil pisał:

Miasto Nagybanya postanowiło, że na znak wdzięczności wzniesie pomnik w tem miejscu, gdzie na węgierskiej ziemi spoczywają pierwsi polegli Legionów Polskich. Pomnik ten będzie głosił wieczne braterstwo, które krwią swoją przypieczętowali godni bohaterskich dziadów wnukowie. Każdy z upragnieniem oczekuje chwili, kiedy wobec delegatów polskich poświęci Biskup Bandurski ten znak wdzięczności, które żyje w naszych sercach z pamięcią bohaterskiego czynu.

Historia potoczyła się jednak nieprzewidywanym przez ówczesnych polityków torem. Węgrzy przestali być gospodarzami w Marmaroszu i obietnica barona Syntynisa nigdy nie doczekała się spełnienia, w każdym razie nie w takiej formie, o jakiej on myślał.

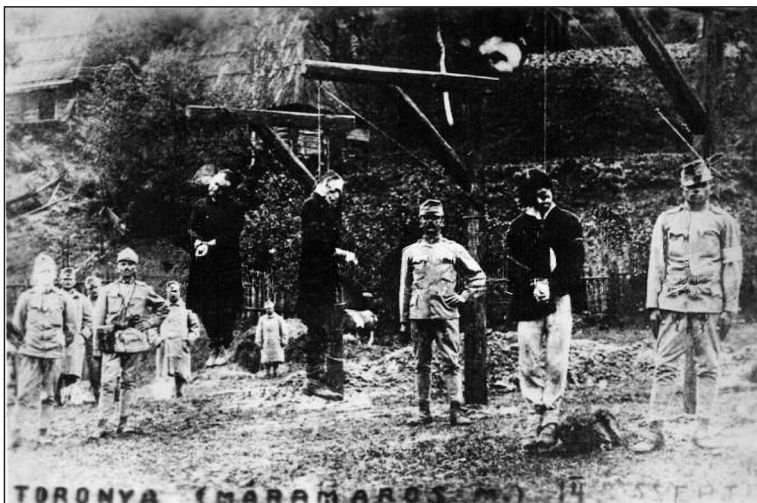
¹¹ *Wiadomości Polskie* z 23 XII 1914, nr 5, s. 6.

¹² *Dwa lata w boju 30 IX 1914 – 30 IX 1915*, Piotrków 1916, ss. 40–41.

Anatomia zdrady?

Żeby jednak nie powstało wrażenie, że wojna to tylko czyny wzniosłe, bohaterskie i szlachetne, spróbujmy przyrzeć się przez chwilę jej drugiej, ponurej stronie. Otóż prawie we wszystkich relacjach z kampanii wschodniokarpackiej pojawiają się rzucane trochę mimochodem informacje o rzekomej współpracy ludności miejscowej z Rosjanami. Wspominałem już, że w kronice 2. pp znajduje się zapis, jakoby oddziały legionowe zawróciły z doliny Izy na wiadomość o zdradzie ludności, która doniosła nieprzyjacielowi o marszu wojsk. Jest to o tyle dziwne, że wcześniej przecież doszło do — odnotowanej także w tej kronice — zwycięskiej potyczki jednego z patroli legionowych z kozakami, więc nieprzyjaciel na własnej skórze przekonał się o obecności legionistów i nie musiał korzystać z informacji zamieszkujących dolinę Izy Rumunów. Swoją drogą porozumienie kozaków kubańskich z Rumunami mogło nastroczać pewne kłopoty. W innym miejscu kroniki czytamy: „Chłopi częstują legionistów w marszu chlebem, owocami i mlekiem, chcąc zatrzeć niedawne sympatie do Moskali”. Zapis ten dotyczy 5 października, a więc pierwszego dnia pobytu legionistów na tym terenie, o jakie więc „niedawne sympatie” mogło chodzić? Sam płk Zieliński w liście do rodziny pisał w tym czasie: „Ludzie żyli z łaski chłopów, którzy ich karmią w marszu chlebem, aby zatrzeć swe kokiety z Moskalami. Kozacy przy odwróceniu rabują tylko Żydów; Rumunów i Rusinów węgierskich oszczędzają”.

Skąd się wzięło to przekonanie o wrogości, a nawet o zdradzie Rumunów i Rusinów marmaroskich? Bo chyba nie z faktu, że kozacy ich oszczędzali? Czy nie było ono przejawem węgierskich fobii, które udzieliły się rzuconym na nieznaną sobie teren Polakom? Nie jest przecież tajemnicą, że już na długo przed I wojną światową polscy turyści wędrujący po węgierskiej Rusi Karpackiej musieli się mieć na baczności. Wystarczyło bowiem niewinne pytanie o drogę skierowane po rusku do Hucuła czy Bojka, żeby znaleźć się w węgierskim areszcie z oskarżeniem o szpiegostwo lub „szerzenie słowianofilstwa”. Po wybuchu wojny owa fobia osiągnęła poziom aberracji, o tyle ponurej, że owocującej zbrodniami na ludności cywilnej dokonywanymi w imię prawa wojennego. Myślę, że przyczyniło się do tego w dużej mierze lokalne dowództwo austro-węgierskie, które spiskiem ludności rusińskiej i rumuńskiej współpracującej z kozakami próbowało wyjaśnić łatwość, z jaką Rosjanie opanowali Marmarosz. Krótko mówiąc, wojskowi swoją nieudolność zasłaniali głośnym wołaniem o szpiegach, zdradzie i dywersantach. A wołanie to było tym donośniejsze, im większa była klęska. Nic więc dziwnego, że wielu uwierzyło.



Egzekucja domniemych szpiegów we wsi Toruń (Toronya) pod Przełęczą Wyszkowską we wrześniu 1914 r.

Pewnie owej propagandzie doszukającej się na każdym kroku zdrady Rusinów i Rumunów byli poddani także dowódcy legionowi, co szczególnie u starych austriackich oficerów, przyzwyczajonych do posłuchu, jak Durski i Zieliński, nie pozostało bez echa. Kiedy więc Zieliński sam się przekonał, że ludność miejscowa dzieli się z legionistami tym, co ma, napisał, że w ten sposób zaciera niedawne sympatie, o których ostrzegali go austriaccy przełożeni.

Echa owej groźnej w skutkach fobii można bez trudu odnaleźć w publikacjach wydawanych jeszcze w trakcie wojny. W jednym z pierwszych opracowań dotyczących kampanii wschodniokarpackiej, pisany prawie na gorąco¹³ odnajdujemy podobne sformułowanie, jednak brzmiące znacznie poważniej: „II-gi batalion 2-go pułku wyszedł wprawdzie na pozycję pod Kracs-Falva, ale nie był czynny w boju; przyłapał tylko szpiegów — chłopów, których doraźnie osądzono”.

Nie znamy okoliczności tego wydarzenia. Być może chodzi o epizod z 6 X, kiedy grupa płk. Zielińskiego po zejściu do doliny Izy szybko zawróciła po rzekomej zdradzie ludności miejscowej, która poinformowała Rosjan o ich pozycji. Nie znamy też losu osądzonych chłopów, choć niestety, znając późniejsze podobne wypadki, jak te z Nadwórnej, opisane przez ks. Panasia,¹⁴

¹³ *Szlakiem bojowym Legionów*, Lwów 1915, s. 68.

¹⁴ Panas, op.cit., s. 30. Pisze on: „A że na początku wojny obawa przed zdradą rzeczywistą czy fikcyjną była wprost chorobą nagminną, więc nic dziwnego, że i nasza żandarmerya,

możemy przypuszczać, że zostali po prostu powieszani. I nie dowiemy się już nigdy, czy ci, co wydawali wyroki na chłopów, zastanawiali się w jakim języku porozumiewali się oni z kozakami, i czy ich o to zapytali. Pewnie nie, bo przecież rumuńskiego nie znali sami. A wydawać by się mogło, że legionści na pochopne oskarżenia o zdradę powinni być szczególnie wyczuleni, wszak wielu ich kolegów — tych z Kongresówki — „zdradziło” cara i żyło w cieniu wyroków śmierci. Oczywiście o tym, że sami niezadługo — po Rarańczy — staną przed sądem w obronionym przez siebie Syhocie z zarzutami zdrady stanu, wiedzieć nie mogli. Historia jest bezlitosna, wprawdzie daje nam szanse, żebyśmy nie wyszli na durniów, ale o tym, że je mieliśmy, dowiadujemy się zawsze po fakcie.

W książce *Legiony w Karpatach*, która w ogromnym stopniu przyczyniła się do wykreowania w świadomości Polaków legendy „Karpackiej Brygady”, także możemy przeczytać o sprzyjaniu wrogowi przez ruskich chłopów:

Bandy kozackie (...) są pochowane w okolicznych lasach, czynią wysiłki, by tor niszczyć, znieprawiają dusze chłopstwa ruskiego, kuszą do zdraj i zamachów.¹⁵

Nasze kompanie rozgromały kozactwo, kryjące się częstokroć i znajdujące przytułek wśród moskalofilskiego chłopstwa ruskiego.¹⁶

Jednak nie wszyscy dali się zwariować austriackiej szpiegomanii. Honoru legionów broni mjr Roja, w którego pamiętniku znajdujemy wiele mówiący fragment odnoszący się do pierwszych dni w Marmaroszu:

Szef sztabu gen. Attemsa (...) urguje po raz 3-ci o zaaresztowanie tu Rusinów, „zdrajców stanu”. Staram się wytłumaczyć mu sytuację. W wyniku ogólnej nagonki z tchórzostwa ogłupiałych i srożących się austriackich władz bezpieczeństwa, wywiadu, policji i żandarmerji naaresztowano masę tych, niemniej ze strachu ogłupiałych ludzi. Aresztują, wieszają, rozstrzelują. Głupota i tchórzostwo to źródła wszelkiego zła i świństw na świecie! Zamiast jednak tych Rusinów, rzekomych „zdrajców stanu”, posyłam szefowi sztabu Attemsa 3 jego c. i k. ułanów, aresztowanych przez patrol Jamroga w czasie rabowania przez nich żydów.¹⁷

Major Roja nie wysłał więc Rusinów do sztabu, ratując im pewnie w ten sposób życie. W przeciwnym bowiem razie skończyliby pewnie tak, jak ci ze wsi Toruń pod przełęczą Wyszkowską, których widać na archiwalnym węgierskim zdjęciu.

która tak w I, jak i II. brygadzie składała się prawie bez wyjątku z uczestników bojówek z r. 1905, zaaresztowała kilkunastu obwinionych o udzielanie wojskom rosyjskim czynnej pomocy i mimo łagodzącego wpływu Ekscell. Durskiego i zabiegów miejscowych księży obu obrządków kilka egzekucji wykonano na rynku miejskim” [w Nadwórnie].

¹⁵ B. Merwin: *Legiony w Karpatach*, Kraków 1915, s. 9.

¹⁶ Tamże, s. 14.

¹⁷ Roja, op.cit., s. 56.

Inna sprawa, że austriackie fobie udzielały się jednak niektórym legionistom, szczególnie wtedy, gdy było to dla nich wygodne. Roja w innym miejscu pamiętnika cytuje meldunek jednego ze swoich poruczników: „Patrol wrócił z Wyżnej Nowosielicy i doniósł, że wieś czysto rosyjska [sic!] wrogo do nas usposobiona”. Z dalszego ciągu meldunku wynika jednak niedwuznacznie, że tak naprawdę chodziło jedynie o zgodę dowódcy na zarekwirowanie paru świń i gęsi.

I tu pewnie tkwi cały problem stosunku ludności miejscowej do wojska w ogóle, a w tym do legionistów także. Wchodzący do górskiej wsi zamieszkałej przez Rumunów czy Rusinów oddział wygłodniałych żołnierzy, często znacznie liczniejszy niż wszyscy jej mieszkańcy, musiał budzić ich uzasadnione obawy, a nawet przerażenie, niezależnie od tego, czy był „swój”, czy „wrogi”. Władza w postaci węgierskich urzędników dawno się już ewakuowała, pozostali ci, którzy nie mieli dokąd uciekać. Musieli zostać i jakoś przeżyć. A żołnierz też nie miał wielkiego wyboru: żeby przeżyć, musiał jeść, a żeby jeść, musiał żywność zabrać wieśniakom. Wiedzieli o tym także oficerowie, którzy przymykali oczy na samowolne rekwizycje. Tak więc dla rumuńskich i rusińskich wieśniaków pojęcia „swój” i „obcy” musiały być wówczas mocno abstrakcyjne. Jeżeli mimo koniecznych rekwizycji, nie tylko żywności, ale także koni i wozów (w ten sposób powstawały batalionowe tabory), legioniści często spotykali się z oznakami sympatii, a nawet z przypadkami spontanicznego dożywiania, co potwierdzają liczne relacje i wspomnienia, marmaroskim góralom należałoby oddać sprawiedliwość, a nie oskarżać ich o zdradę.

Na jakie wyżyny absurdu może się wznieść szpiegomania, niech świadczy poniższy anonimowy tekst z „Wiadomości Polskich”:¹⁸

Podczas naszego pochodu w Karpaty ludność słowacka i węgierska okazywała nam wiele sympatii i grzeczności. W północnych jednak Węgrzech, w okolicach zamieszkałych przez ludność ruską, gdzie agitacja moskalofilska głęboko zapuściła korzenie, odnoszono się do nas wrogo. Pochodowi naszemu towarzyszyły stale znaki optyczne, za pomocą których chłopci zdradzali nasze stanowiska i siły. Na każdym kroku trzeba się było mieć na baczności, bo te hasła, ta podstępna mowa szpiegów wyrażała się najbardziej nieprawdopodobnymi znakami. I tak jednym z później wykrytych sposobów zdradzania był sposób rozwieszania bielizny, obmyślany do najdrobniejszych szczegółów. Rodzaj bielizny mówił w tym wypadku o rodzaju naszej broni, ilość zaś o sile. W sposobach wypędzania bydła na paszę było zastanawiająco bogate słownictwo tej niemej mowy, którą moskalofile porozumiewali się z odległymi patrolami Rosyan. Maść krów i owiec, oraz ich ilość, a nawet stosunek ilości krów do owiec miał też swoje znaczenie. Już w Galicji spotkaliśmy się z najbardziej trudnymi do chwycenia znakami, dawanymi za pomocą dymów i ognia.

¹⁸ *Wiadomości Polskie* 1914, nr 9, s. 7.

Blizsze zbadanie tych znaków, prowadzi z konieczności do wniosku, że Rosya przy pomocy swych agentów już przed wojną musiała popularyzować ten słownik szpiegowski, gdyż posługiwanie się nim bez dłuższego przygotowania i dokładnej znajomości jest niemożliwe. (...)

Muszę wreszcie dodać, że żandarmerya nasza potrafiła szybko zorientować się w ukrytych niebezpieczeństwach, które zawisły nad nami i wielu winnych pociągnęła do odpowiedzialności.

Właściwie nie potrafię powyższego tekstu skomentować, bo nie mogę zrozumieć, jak ktoś przy zdrowych zmysłach mógł pisać takie brednie. Wiem tylko jedno, nie chciałbym być w skórze tych wieśniaków pociąganych do odpowiedzialności za niewłaściwy sposób wywieszenia wypranej bielizny.



Pomnik na mogile legionistów w Berbești (fot. I. Wielocha)

Postscriptum

Polegli pod Bárdfalva legioniści zostali pochowani na miejscowym cmentarzu i szybko zapomniani. Czy dlatego, że śmierć tych pierwszych żołnierzy przyciły wielokroć poważniejsze straty spod Rafajłowej i Mołotkowa, czy może dlatego, że śmierć od broni własnych kolegów była mniejszym powodem do chwały? Pewnie jedno i drugie. Minęło prawie sto lat, zmieniła się oficjalna nazwa miejscowości — już nie była to Bárdfalva, tylko Berbești, a gospodarzami stali się Rumuni, potomkowie tych, którym ówczesna władza nie ufała i których podejrzewała o sprzyjanie wrogowi. Aż tu nagle w czerwcu 2013 r. odbyła się we wsi Berbești uroczystość poświęcenia pomnika postawionego na grobie polskich żołnierzy, którzy według miejscowej tradycji mieli tu poleć na przełomie 1918 i 1919 r. w bitwie z „ukraińskimi bolszewikami” i zostali pochowani we wspólnym grobie na starym parafialnym cmentarzu, wówczas greckokatolickim, dziś prawosławnym. Miejscowy kronikarz Laurențiu Batin, opracowując monografię miejscowości, zebrał informacje o mogile polskich żołnierzy i postanowił wspólnie z innymi mieszkańcami uczcić ich pamięć. Postawiono im postawić pomnik w stylu tradycyjnej rumuńskiej *troicy*. W uroczystości jego odsłonięcia wzięło udział setki osób z Berbești i okolic. Centralnym elementem pomnika jest tablica z napisem w języku rumuńskim i polskim. Obok postawiono stary słupek żeliwny z 1927 r. pochodzący z dawnej granicy polsko-rumuńskiej, żeby — jak napisał inicjator przedsięwzięcia — żołnierze polscy „poczuli się bliżej swego kraju”. Kiedy wiadomość o uroczystości do mnie dotarła, dość zresztą przypadkowo, szybko zorientowałem się, że nie może tu chodzić o żadne walki z „ukraińskimi bolszewikami”, bo takich przecież nie było, lecz że w mogile spoczywają polscy legioniści polegli 6 października 1914 r. Poinformowaliśmy oczywiście o tym fundatora pomnika.

W ten sposób po blisko stu latach na mogile pierwszych legionistów poległych w walkach o Marmarosz stanął pomnik, może nie do końca taki, o jakim myślał baron Sintinis, ale jednak stanął.